Rok VIII. Sierpień 1890. Nr. 2.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie **50** centów;
z przesyłką do Austryji **65** centów, do Niemiec **1** m. **50** fen., do Francyi i Włoch **2** franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie **5** centów.
z przesyłką **7** ct. = **14** fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMNISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Piérwszy Apostoł.

Wszystko, co nam Ewangielije święte o Świętym Piotrze przywodzą, dziwnie pociąga ku téj postaci piérwszego z Apostołów, tak pełnego wiary, żarliwości, zapału, ku osobie Pana Jezusa, tak skorego do objawiania Mu swéj miłości, tak gotowego do bieżenia na samo przypuszczenie, że Pana gdzieśby mógł ujrzéć, i tak skwapliwie do usług jego się garnącego, a gdy upada tak śpiesznie powstającego i łzami gorzkiémi winę swą okupującego. Wpatrując się bliżéj w cechy, wyróżniające św. Piotra od innych Apostołów, i przechodząc po kolei słowa jego i postępki, utworzymy sobie wyraźniejszy Jego obraz, oraz poznamy, czém się zdobywa Serce Pana Jezusa i skarbi Jego względy, ujrzymy bowiem wszędzie wiarę niczém niezachwianą w wszechmoc i potęgę Pańską, ufność bezgraniczną w dobroć

Jego i miłosierdzie, miłość, która za każdą sposobnością na zewnątrz wybucha płomiennemi słowy, wreszcie po upadku uznanie winy i powrót natychmiastowy do Pana Boga przez skruchę i pokutę.

I.

Pierwszą wzmiankę o św. Piotrze napotykamy prawie równobrzmiącą w Ewangielijach św. Mateusza i św. Marka.

„A gdy Pan Jezus chodził nad morzem Galilejskiem, ujrzał dwu braci: Szymona, którego zowią Piotrem, i Andrzeja, brata jego, zapuszczające sieci w morze (albowiem byli rybitwi). I rzekł im: Pójdźcie za mną, a uczynię was rybitwami ludzi. A oni natychmiast opuściwszy sieci, szli za nim.“ (Mat.. IV, 18, 19, 20). Jakżeż śpiesznie Piotr św. odpowiada tutaj na łaskę powołania Pańskiego! bez zwłoki, bez namysłu opuszcza swe sieci, nie pytając, czy znajdzie inny sposób do życia, nie troszcząc się o przyszłość; widzi on Pana przechodzącego, odgaduje w Nim Boga i Zbawcę, i pociągnięty Jego głosem, Jego wezwaniem, idzie za Nim, na nic się nie oglądając. A nam tak niesporo za głosem Pana podążać i rzucić wikłające nas sieci spraw i względów ziemskich. Choć słyszymy wezwanie, zdaje

nam się, iż niemożliwém jest iść tam, gdzie Pan prowadzi, że połów, którym jesteśmy zajęci, tak pomyślnie się zapowiada, że i Panu przecież złożymy zeń daninę, że pracą naszą przysłużymy się wielce, nie tylko sobie, ale i otoczeniu naszemu, może i społeczeństwu całemu, że swą zapobiegliwością nie tylko zbudujemy dla siebie bezpieczne schronienie, ale wzniesiemy gmach okazały na rozliczne potrzeby przydać się mogący, a tu wszystko rzucić przychodzi, aby w zamian co uzyskać? Nie wiémy, gdzie Pan prowadzi, nie widzimy celu i mety, widzimy tylko konieczność przerwania rozpoczętéj pracy, a podjęcia się innéj, w któréj może mniéj jesteśmy biegłymi.

Nie rozumiémy, że rzucając połów, którybyśmy własnym zabiegom zawdzięczali, danem nam będzie stokroć obfitszym się cieszyć; że już nie ryby, służące na pożywienie własne i korzyść znikomą, ale ludzi łowić będziemy, a dopomagając Panu w zjednywaniu mu dusz ludzkich, staniemy się współdziałaczami w dziele zbawienia. Lecz aby mieć w niém uczestnictwo, trzeba wstać śpiesznie i ochotnie, i z mężném sercem opuścić sieci. Jeśli chcę Królestwo Boże na ziemi rozszérzać, przykładać się do postępu i naprawy, dźwigać drugich słowem i przykładem, nosić ciężary braci, toż muszę

oswobodzić się z tych rozlicznych, krępujących mię więzów, zerwać z myślą o sobie, z przywiązaniem do tysiącznych błahostek i nawyknień, które mię oplatały, jakoby niewidzialną siecią, a wtedy uzyskam prawdziwą wolność synów Bożych. Częstokroć Pan żąda drobnéj, nieznacznéj tylko ofiary, a my, ociągając się, tamujemy przypływ obfitéj łaski, którą nam w zamian gotował. To taka, mówimy, drobnostka małéj wagi, a ta drobnostka jest zaporą odgradzającą nas od szérszego, pełniejszego życia, ale ten pyłek rośnie łatwo do rozmiarów góry, od Boga nas dzielącéj. Udajemy, że nie słyszymy, gdy Pan Bóg ofiary żąda; boimy się usłyszéć, wmawiamy w siebie, żeśmy nie usłyszeli, ale spokoju nie odzyskujemy, bo „któż opiérał się Panu Bogu, a miał spokój?“ Iluż z nas ociężałość, lenistwo, niechęć do zwalczenia ospałości w prawdziwéj niewoli trzyma, czyniąc niezdolnymi do jakiegokolwiek zbawiennego przedsięwzięcia. Gdybyśmy raz stłumili dbanie o nasze wygody, otrząsnęli się z téj zgubnéj miękkości, to już piérwsze zwycięstwo usposobiłoby nas do drugiego, zahartowało wolę i wlało w nas przeświadczenie, że potrafimy zapanować nad niższémi zachceniami naszéj natury.

Bójmy się, aby Pan, zrażony naszą odmową, nie oddalił się na długo, bójmy się Pana przechodzącego; może już tędy nie przejdzie, zniechęci się, widząc nas tak nieskorych i opieszałych; zostawi nas naszym sieciom i marnym zajęciom. Przeciwnie: jeśli wstaniemy bez wahania, to spokój i radość wkrótce napełnią serca nasze, choćby zrazu natura się wzdrygała, bojaźń i nieufność nas gnębiły. „Pan Bóg, gdy się jedynie dla Niego działa, mówi św. Teresa, pozwala aby dusza jakąś trwogą była przejęta, aż do chwili, w któréj działać poczyna, ale im większą jest ta trwoga, tém więcéj zwalczając ją, zdobi swą koronę, i tém większe napotyka rozkosze, w tém, co się jéj wprzód tak ciężkiém wydawało.“ Wierzmy więc silnie w pomoc i opiekę Bożą, gdy od nas czegoś żąda, da On niechybnie środki do wykonania tego, co nam zlecił, a im bardziéj czujemy się słabi i niedołężni, tém mocniéj opiérajmy się na ramieniu Jego wszechpotęgi.

II.

Św. Jan inne jeszcze szczegóły o powołaniu św. Piotra przytacza. Cóż za przedziwny łańcuch tych wezwań, tych powołań Apostołów. Jednym z piérwszych dwóch

uczniów, którzy za Chrystusem poszli, wiedzieli, gdzie mieszka, i przebywszy z Nim dzień jeden, opuścić Go już nie chcieli, był Andrzéj, brat Szymona. „Ten, gdy nalazł Szymona, brata swego, rzekł mu: „Naleźliśmy Mesyjasza. I przywiódł go do Jezusa.“ *(Jan I, 41)* Poznawszy szczęście obcowania z Chrystusem, chce się niém dzielić z bratem swoim, pragnie poprowadzić go do Mistrza, aby i on zakosztował, jak słodkim jest Pan. Tak to rozmowa z Panem Jezusem pobudza gorliwość o zbawienie bliźnich, zapala w sercu żądzę pociągnięcia innych do téj błogiéj służby, przywiedzenia świata całego do stóp tego Mesyjasza, którego z takiém utęsknieniem pragnie i wyczekuje każda dusza, która Go nie spotkała. Znać, że mało z Panem obcujemy, kiedy tak obojętnie patrzymy na niedolę tylu istot ludzkich, którym wskazaćbyśmy mogli mieszkanie Pana, i zachęcić do szukania Go wraz z nami. Znać, że słabo miłujemy, kiedy tak rzadko i tak chłodno mówimy o Ukochanym, kiedy nie umiémy dać poznać szczęścia, które ta miłość przynosi, kiedy nie próbujemy udzielić tego ognia, który, gdyby żywo płonął, wybuchałby iskrami nowe wzniecając pożary.

Jeśli Pan Jezus przypuścił nas do spędzenia choć godziny w towarzystwie swojem, to już jako tych pierwszych uczniów na Apostołów nas pasuje i wzywa do rozgłaszania tego, co o Nim wiemy, cośmy w Nim ujrzeli, do wskazywania, kędy droga do Niego wiodąca, i ile na niej kwiecia i woni. Gdy w Komunii św. nietylko oglądamy mieszkanie Pana, ale sami tém mieszkaniem się stajemy, gdy zbliska bardzo przypatrujemy się Panu, czyż zaczerpnięte tam światło nie powinno i na zewnątrz się rozlewać, czyż nowa łagodność i wyrozumiałość nie powinny towarzyszyć mowom naszym, czyż nowa cierpliwość i słodycz w przyjmowaniu napotykanych przykrości i przeciwności nie powinna dać poznać, że cichy, że pokorny Baranek Boży gościł w naszém sercu? A budując bliźnich doskonalszémi uczynkami, wzniecimy w nich pragnienie przytknięcia ust do tego źródła, którego wody życie dają i zdrowie. Gdy się nosi Pana w sercu, to nie można spocząć bezczynnie; nie przestaje On bowiem wzbudzać w nas chęci zapalania w drugich miłości Jego, wzywania ich do wielbienia wraz z nami cudów Jego miłosierdzia. Kiedy Maryja nosi w swém łonie Słowo Boże, boski ten ciężar, zamiast wstrzymywać Ją w biegu, unosi Ją owszem aż na góry: „poszła

na góry z kwapieniem“, śpieszy, góry przebywa, niosąc to światło, ten ogień, który ma świat oświecić i zapalić. Jedyny to raz w Jéj życiu widzimy pośpiech, odbijający od zwykłego Jéj spokoju, bo pilno Jéj oznajmić Elżbiecie nowinę wielką, pilno Jana jeszcze w żywocie matki uświątobliwić. Jeszcze nic nie wyjawiła, a już samo brzmienie Jéj głosu dało poznać Elżbiecie obecność Boga, i Duch święty, którego jest jakoby przybytkiem żywym, udziela się Elżbiecie i całą tajemnicę wcielenia Jéj odsłania. Gdybyśmy przyjmowali i nosili Boga z usposobieniem podobném do Maryi, to poniósłby On nas na góry i używałby głosu naszego do objawiania się drugim. Ale my nietylko, że nie umiémy braci do służby Bożéj zagrzéwać, ale sami nie korzystamy z nauk, z zachęt, z przykładów napotykanych; owszem wywołują one w nas nierzadko opór jakiś i niechęć, bo czujemy, że należałoby ich słuchać i niémi się przejąć; draźliwi jesteśmy na widok życia surowszego, pokuty i umartwienia, bo jest wymowną naganą miękkości naszéj, i dogadzaniu zmysłom, a gdy wśród naszéj rodziny, naszego otoczenia, pojawia się powołanie do doskonalszéj, wyłącznéj służby Bożéj, do postępowania drogą Krzyża, do poświęcenia sił wszystkich, na szukanie Bo-

ga, to zamiast z głębi serca wołać: Amen! Amen! i dziękować Bogu, że dał pojąć piękność i powab rad ewangielicznych jakiéj drogiéj nam duszy, my zapory jéj stawiamy, narażamy ją na nużącą walkę, obchodzimy się z nią z niedowierzaniem i nieufnością, tak, że często Pan Bóg wydrzéć nam musi niejako ofiarę, niechętném sercem mu składaną.

„A wejrzawszy nań Jezus, rzekł: „Tyś jest Szymon, syn Jana; ty będziesz zwan Cefas, (co się wykłada Opoka.“) *Jan 1, 42.*

Trzeba wejrzenia łaski, aby serce wzruszyć i do dobrego skłonić, ale choć to miłościwe wejrzenie często nas ściga, my, zapatrzeni w marności światowe lub w siebie samych, nie spostrzegamy go lub nawet odwracamy się odeń. Zamykamy oczy, nie chcąc wierzyć, że to światło, które nam wskazuje, w czémby trzeba życie odmienić, czego się wyrzec, a do czego dążyć, pochodzi od Pana Boga. To spojrzenie Pana Jezusa stało się powołaniem św. Piotra, a ponieważ natychmiast na nie odpowiedział i wszystko inne porzucił, aby tego Boskiego wzroku nigdy z oczu nie stracić, Pan obrał go jako opokę, mającą tworzyć podstawę gmachu całego.

Gdy Pan spogląda, odpowiadajmyż na to wejrzenie, a użyje nas może jako kamienie

do budowli, którą stawia na świecie, i staniemy się pomocnikami Pana Boga, *„Dei adjutores“* podług wyrażenia św. Pawła.

III.

„A powstawszy Jezus z bóżnicy, wszedł do domu Szymonowego. A świekra Szymonowa zdjęta była gorączką wielką.“ *(Łuk. IV, 38.)* „I przystąpiwszy, podniósł ją, ująwszy rękę jéj; a wnet gorączka ją opuściła.“ *(Mar. I, 31).* „A natychmiast wstawszy, służyła im.“ *Łuk. IV, 39).* Pierwszém uzdrowieniem, o którém wspomina Ewangielija, jest to uzdrowienie świekry Szymonowéj. Czyż się nie zdaje, że Jezus chciał wynagrodzić wiarę i skwapliwość, z jakiémi św. Piotr podążył za Nim, gdy powstawszy, z bóżnicy wszedł do domu Jego. Ach, Panie! tak to wynagradzasz swe sługi, wchodzisz do ich domu, nawiédzasz ich progi, a wszedłszy, uzdrawiasz; choć gorączka wielka, choć zdaje się, że już śmierć blisko, Ty przystępujesz i podnosisz i za rękę ujmujesz. Któżby nie powstał, gdy Ty go dźwigasz, komużby, za dotknięciem Twéj ręki siły nie wróciły i zdrowie? Ale wpiérw „prosili Go za nią.“ Chętnie Pan słucha prośby nie za siebie, ale za bliskich, za krewnych, za domowników

zanoszonej. Św. Piotr nie żąda żadnej osobistej łaski, ale prosi za świekrą i otrzymuje jej zdrowie. „Wnet gorączka ją opuściła.“ Zaledwie Pan stanął nad nią i spojrzał miłościwie, wnet gorączka ustępuje. Ileż to razy gorączka nas trawi, gorączka używania, gorączka znaczenia, próżnej chwały, gorączka działania, nawet w dobrym celu, ale o własnych siłach, polegając wyłącznie na swoim własnym rozumie i umiejętności; męczymy się w tem rozpaleniu i niepokoju, rzucając się na wsze strony niecierpliwie i gwałtownie, szukając ulgi w tym ruchu, który gorączkę podsyca, aż tu na prośbę dusz miłych Panu Bogu, które się litują nad naszą niemocą, na wstawienie się Anioła stróża lub świętych opiekunów niebieskich, Pan przystępuje i ujmuje nas za rękę. Ach! wtedy pierzchają wszelkie nocne mary, ustają wszelkie szamotania się i próżne wysiłki, znika rozpalenie i żar trawiący, a błoga cisza, spokój i ukojenie wstępują do duszy. Spostrzegamy, że na nic się nie zdały nasze starania i zabiegi, bośmy chcieli działać po swojemu i ufali w siebie, że nam trzeba na Panu Bogu się oprzeć i Jego pomocy wzywać. „A natychmiast wstawszy, służyła im!“ Sił odzyskanych używa natychmiast na służenie Panu Bogu i bliźnim. Nie leni się, nie ociąga,

nie bada, czy siły dostatecznie wróciły, aby trud podjąć; zapomina o przebytej chorobie, ale niezwłocznie wstaje i służy, najpierw Panu, a potem najbliższemu otoczeniu swemu. To, co ją otacza, co zakres jej codziennych obowiązków stanowi, temu się oddaje i temu służy. A my czyż zbyt często nie wybiegamy po za obręb obowiązków, przez Pana Boga nam naznaczonych, i nie zaniedbujemy ich, pod pozorem szerszego działania, wszechstronniejszego wpływu? Ciasno nam i duszno w kole powszedniem, łudzimy się myślą, że pożyteczniej na innem polu pracować zdołalibyśmy, nie pomnąc, że to, co blisko, co od Pana Boga na każdy dzień zesłane, jest wolą Jego względem nas, o wykonanie której jedynie chodzić nam winno. Miejsce, gdzie nas Opatrzność postawiła, koniecznie zająć potrzeba i wypełnić wszystkie z niem związane powinności, do czego łaski nigdy nam nie zabraknie, bo Pan Bóg poniekąd obowiązany jest do dania nam pomocy w tem, czego od nas żąda, i daje ją zawsze w miarę potrzeby, byleśmy wstali ochotnie i służyli wytrwale, nie żałując trudu.

IV.

„A wsiadłszy w jednę łódź, która była Szymonowa, prosił go, aby maluczko odje-

chał od ziemi.“ A siadłszy, uczył rzesze z łodzi (*Łuk. V*, 3). I tu znowu Chrystus siada do Szymonowéj łodzi, snać Szymon zasłużył sobie na zaufanie Pana, kiedy jego łódź wybiéra, aby w niéj usiąść i z niéj uczyć rzesze. Tak i dziś jeszcze Pan wybiéra te serca, którym zawierzyć może, aby w nich zająć miejsce i spocząć na dłużéj, a natchnieniami wewnętrznémi, łaską swéj obecności oświécać i zagrzéwać, aby one znowu daléj szerzyły odebrane światło i nauczały rzesze.

Prosił Piotra, aby maluczko odjechał od ziemi; prosił go, bo Jezus, chociaż Pan wszechwładny, tak szanuje naszą wolną wolę, że nigdy nam swojéj nie narzuca; pozostawia nam zupełną swobodę wyboru, bada tylko: czy służyć mu chcemy, i jeśli gotowymi nas zastaje, prosi, abyśmy wraz z Nim odjechali od ziemi. Jeśli chcemy Chrystusa w łódzce serca naszego zatrzymać, trzeba odbić od brzegu, gdzie widnokrąg zamknięty i zacieśniony, gdzie nęcą nas ułudne ziemskie uciechy, a światowe odgłosy wabią i myśl zaprzątają; popłynąć trzeba na pełne morze, gdzie tylko błękit nieba nad nami się roztacza, gdzie milkną gwary nadbrzeżne, gdzie myśl się uspakaja i rozjaśnia, gdzie wreszcie głos Chrystusa dochodzi wyraźniéj.

„A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębię — a zapuśćcie sieci wasze na połów.“ *(Łuk. V, 4)*. Zajedź na głębię: nie tylko oddal się od ziemi, ale strać ją zupełnie z oczu, zanurz się w toni bezdennéj miłości Bożéj, gdzie coraz nowe i coraz obfitsze otoczą cię wody, z których czerpać możesz bez obawy posuchy; gdzie połów cudowny czeka na cię; gdzie odkryjesz zamknięte w konchach perły drogie, wszystkiémi barwami tęczy lśniące; sięgnij tylko po nie śmiało, nie obawiając się skał podwodnych, ani morskich potworów.

„A Szymon, odpowiedziawszy, rzekł Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili“ *(Łuk. V, 5)*. Nic nie ułowili, bo pracowali sami, pracowali w nocy, pogrążeni w cieniu, którego żaden blask z góry nie rozpraszał, błąkali się w téj pomroce, nie pomnąc, że czekać trzeba na świt jutrzenki, na rozwidnienie dzienne, aby praca korzyść przynieść mogła.

„Wszakże na słowo twoje, zapuszczę sieć.“ *(Łuk. V, 5)*. Choć Piotr zniechęcony bezowocnym trudem, mógł powątpiewać o skuteczności dalszych wysiłków, jednak nie waha się, aby na słowo Pana na nowo zapuścić sieć. Często już, choć blisko jesteśmy celu, odbiega nas odwaga i porzucamy pracę, która się nam daremną być zdaje, a choć słowo Pana

wzywa nas i zachęca do nieustawania w dobrém przedsięwzięciu, ale, owszem, do podwajania starań, ażeby dobiédz do mety, my gnuśnie zakładamy ręce, tłómacząc naszą bezczynność tém, iż długo się trudziliśmy, nic nie ułowiwszy. A gdybyśmy chwilkę krótką dłużéj wytrwali, nie opuszczając zajmowanego stanowiska, mnogość ryb wynagrodziłaby sowicie znój poniesiony.

„A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie“ *(Łuk. V, 6)*. Piotr przyjął Pana do łodzi, odjechał od ziemi i otóż nagradza go Pan hojnie za tę drobną usługę. Nigdy nam się Pan Bóg wyprzedzić nie da w wspaniałomyślności: płaci po swojemu, to jest po królewsku, bez liczby i miary. Czasem nie poznajemy się na zapłacie; nie umiémy odczytać napisu na odebranéj monecie, ani rozpoznać wizerunku na niéj wyciśniętego, bo wzrok nasz krótki i umysł ciemny, ale wierzmy, och! wierzmy zawsze, że Pan ze skarbca swego wybrał najstosowniejsze, najpotrzebniejsze nam dary, czy są to kosztowności, radujące serce i oko, czy téż stokroć droższy klejnot, w drzewie krzyża zawarty, którego blasku, ukrytego pod twardą powłoką wzrok nasz często odgadnąć nie umié. Wpatrujmy się jednak bliżéj i uważniéj, a dojrzymy wartość jego i cenę, i zdumiéwać się z czasem

będziemy, żeśmy tak długo zapoznawać go mogli.

„Co mówiąc, Szymon Piotr upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź odemnie. bom jest człowiek grzeszny, Panie. I rzekł Jezus do Szymona: „Nie bój się, odtąd ludzi łowić będziesz“ *(Łuk. V, 8. 10)*. Na widok cudu, trwoga ogarnia Piotra: grzechy jego tém żywiéj stają mu przed oczyma, im jaśniéj boskość Jezusa mu się odsłania i on, mizerny grzesznik, uznaje się niegodnym obcowania ze świętością przeczystą, śmie zaledwie zbliżyć się do kolan Pana, wzywa Go nawet, by odszedł, takim przejmuje go lękiem myśl, że Pana nieba i ziemi w swojéj łódce wiezie. Ach! Piotrze, gdyby cię usłuchał i odszedł od ciebie, w cóżbyś się obrócił?! Gdyby twa łódź uboga nie niosła tego boskiego ciężaru, szybko zanurzyłaby się w morskie tonie, ciężarem win twoich i przestępstw przytłoczona.

Dopóki Pan z tobą, dopóty otucha, radość i praca skuteczna, a gdy On się oddali, bojaźń, smutek i daremne wysiłki. Gdyby Pan oglądał się na godność łodzi, do któréj wstępuje, to nigdy takim gościem weselićbyśmy się nie mogli, ale On w królewskiéj swéj łaskawości nie zważa na braki i nędzę przyjęcia, a gdy widzi, że staramy się wyporządzić tę łódź uszkodzoną i tylu

szparami wodę nabierającą, już Mu téj dobréj woli z naszéj strony starczy, aby przemówił głosem pełnym litości i rzekł: „Nie bój się!“ Na głos ten pierzcha wszelka trwoga; zapominamy o smutnéj, skalanéj przeszłości, wiatr ufności i wiary wzdyma żagle naszéj łodzi, płyniemy chyżo ku lądom, gdzie pastwiska wiecznie zielone i zdroje wody żywéj wynagrodzą trudy śmiałych żeglarzów.

V.

Gdy wiatr i wały morskie miotają łódką, do któréj uczniowie na rozkaz Jezusa wstąpili, On zdąża na ich ratunek, chodząc po morzu, a kiedy się trwożą na ten widok, mówi do nich: „Miéjcie ufność, jam jest, nie bójcie się.“ A Piotr odpowiadając, rzekł: „Panie, jeśliś Ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach“ *(Mat. XIV, 27, 28)*. Po wodach iść gotów, bo wie, że jeśli Pan go zawezwie, to morze stanie się bezpieczniejszém od lądu i chodzić po niém będzie jak po równéj drodze. „A on rzekł: Przyjdź. I wystąpiwszy Piotr z łódki, chodził po wodach, aby przyszedł do Pana Jezusa“ *(Mat. XIV, 29, 30)*. Widząc wiarę jego i miłość gorącą, Jezus mówi: Przyjdź. Wstrzymuje go na wodzie, ponieważ nic

wierze nie odmawia i po tylekroć zapewnia, że nie ma przeszkody, ani zapory, któraby przed wiarą się ostała. „Wierzcie, a stanie się wam.“ Ale chcąc się utrzymać na wodzie, trzeba się uzbroić w męstwo niezachwiane, bo jeśli ogarnie nas lęk i trwoga, to niechybnie tonąć poczniemy, i lada wiatr na głębię nas zapędzi. A „widząc wiatr gwałtowny, zląkł się; a gdy począł tonąć, zawołał, mówiąc: Panie, zachowaj mię“ *(Mat. XIV, 30).* Piotr, czując, że tonie, woła do Pana o pomoc, wierzy bowiem, że kiedy Pan przyjść mu rozkazał, to zginąć mu nie dozwoli i wyratuje, choćby już wały piętrzyły się nad głową jego. „A wnet Pan Jezus wyciągnąwszy rękę, uchwycił go. I rzekł mu: Małej wiary, czemuś wątpił.“ *(Mat. XIV, 31).*

Ściąga Pan Jezus rękę i chwyta tonącego, czyniąc mu wyrzut, że osłabł w wierze, i z tej przyczyny wpadł w niebezpieczeństwo. Dopóki nie zważał na moc wiatru, na wzburzone morze, ale mając tylko cel na myśli, krocząc śmiało, zdążał do Chrystusa, unosząc się nad wodą na skrzydłach wiary i gorącego pożądania, złączenia się z Panem, jak najspieszniej, ale gdy dał obawie dostęp do serca i przypuszczać począł, że może go spotkać jaka zła przygoda, wnet opuszczają go siły i zanurza się

w morze, choć w warunkach zewnętrznych nic zmienionem nie zostało.

Jeśli wiara istotna przejmuje nasze dusze, na wszystko ważyć się jesteśmy gotowi: żadna trudność nas nie odstrasza, owszem raduje nas ta bezsilność, która na wszechmoc Bożą jedynie liczyć naucza, ale często, po pierwszych porywach zapału, opadają nam skrzydła, odbiega nas odwaga, nieufnem okiem spoglądamy na to morze, które się pod stopami naszemi pieni, a gdy wiatr przeciwny się zrywa, już mniemamy, że ocalenie nasze niemożliwem się stało. O duszo małej wiary, czyż tylokrotnem doświadczeniem nauczona, nie wiesz, że gdy Pan natchnął jakie przedsięwzięcie, choćby po ludzku sądząc, niepodobnem i zuchwałem się być zdało, to nie opuści on i kierować nie przestanie, aż doprowadzi do pomyślnego końca? Choćbyśmy zanurzali się w morzu, nie utoniemy, jeśli wierzyć będziemy, że uratuje i wołać o pomoc z ufnością wielką. Czeka on tylko na to wołanie, aby ściągnąć rękę, i zmoczone, omdlałe swe dziecię na brzeg suchy wyprowadzić, gdzie zapomni o przebytych niebezpieczeństwach, patrząc na Pana swego.

VI.

„A przyszedłszy Jezus w stronie Cezarei Filipowej, i pytał uczniów swoich, mówiąc: Czém mienią być ludzie Syna Człowieczego? A oni rzekli: jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Elijaszem, a insi Jeremijaszem, albo jednym z Proroków. Rzekł im Pan Jezus: A wy kim mię być powiadacie? Odpowiadając Szymon, Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“ *(Mat. XVI, 13, 14, 15, 16)*. Chrystus Pan bada swych uczniów, kim Go być mniemają, aby im dać sposobność wyznania Bóstwa Jego. Oni, choć tak bliscy Chrystusa Pana, nie nieoświéceni i niepojętni, wahają się i milkną. Ale Szymon Piotr podnosi głos, głos, którego brzmienie napełnia czas i przestrzeń, i rozlegać się będzie do końca wieków; z serca jego wybucha ta wiara, która w niém goreje, i woła: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.“ Któż, Panie, z tych, którzy Cię znają i obcują z Tobą, nie zawoła wraz z Piotrem: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego?“ Jest-to nieustający okrzyk, którym wielbimy coraz to nowe cuda Twéj ręki, jest-to okrzyk, który się z piersi naszéj wyrywa, ilekroć spojrzymy na działanie Twe opatrzne w życiu państw

i narodów, jak w duszy każdéj, najmniéj znaczącéj jednostki.

Ten okrzyk, wydawany przez tysiące głosów, zlewających się w chór potężny, wzbija się aż pod stropy nieba, zmuszając do milczenia zgrzyt bluźnierstwa i fałsz niewiary, oddając, przez ciąg dziewiętnastu wieków, zgodne świadectwo Bóstwu Chrystusowemu. Nierzadko i nas pyta się Jezus: kim go być powiadamy, wtedy zwłaszcza, gdy staje przed nami nie w blasku swéj chwały, ale pod postacią wzgardzoną, ubogą, strudzoną, i do udziału w krzyżu swym nas wzywa. Przyjmijmyż Go na ten czas i uczcijmy miłośnie, a im bardziéj opuszczony, samotny i zapoznany, tém jawniéj i głośniéj wyznawajmy przed ludźmi, że On Synem Bożym, tém skwapliwiéj garnijmy się i tulmy do Niego. Chwila ta, w któréj nam owo pytanie Chrystus stawia, jest chwilą łaski bezcennéj i jeśli nie pójdziemy za głosem Ciała i Krwi, ale za tém, co nam Ojciec niebieski objawia, tak jak Piotra św. błogosławionymi nas nazwie. „A odpowiadając Jezus, rzekł mu: Błogosławionyś jest Szymonie Baryjona, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w Niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka: a na téj opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie

dam klucze Królestwa Niebieskiego. *(Mat. XVI, 17, 18, 19).* Błogosławionym zwie go Pan za to, iż objawieniem Bożém oświecony, daje mu wyraz na zewnątrz, składając pierwszy publiczny akt wiary w Bóstwo Zbawiciela. To też w nagrodę za wiarę tę, Chrystus oddaje mu klucze Królestwa Niebieskiego; po te klucze i my sięgnąć możemy, bo wiara bramy niebios otwiera. Im wiara nasza głębiej sięga, tém jaśniej i wyraźniej Ojciec objawia nam prawdę i ukazuje nam Bóstwo Syna swego. Oczy wiary przebijają zasłonę, która ukrywa tajemnice Boże, rozpoznajemy działanie Jezusa tak w nas samych, jak w około nas, i wciąż wyrywa się nam z duszy okrzyk Piotra: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!“ Dla wiary jego również Pan nazwał Piotra opoką, na której obiecał zbudować Kościół swój, bo wiara jest tą opoką twardą i niewzruszoną, na której jedynie stanąć może budowa życia duchowego, ów Kościół żywy, którym jest każda dusza ludzka, łaską uświęcona, a którego bramy piekielne przemódz nie zdołają. dopóki na tej opoce się wznosi.

(c. d. n.)

*
* *

Rozszérzajcie się podwoje!
Niech brzmi chwałą Niebios świat.
I powiewne duchów roje
Niech witają cudu kwiat.

Serafinów zwój ognisty
Niechaj złotokręgiem lśni,
Gdy Lilii blask przejrzysty
W maj wstępuje wiecznych dni.

Niech aniołów drżą tysiące,
I uwielbień dźwięczy szmer,
Bo jaśniejsza nad miesiące
Świéci Gwiazda Bożych sfer.

Niech oddźwięcza się radośnie
Błysk różany skrzących zórz.
Gdy rozkwitła w wiecznéj wiośnie
Najśliczniejsza z wonnych Róż.

Niech zachwytem błękitnieje
Wszechradosny niebios dwór,

Gdy Dom złoty promienieje
Rozświetleniem z Syonu gór.

Niech się szérzy w pełni święta
Raj, falami szczęścia strug,
Gdy Maryja Wniebowzięta,
A ponad Nią tylko Bóg!

15 sierpnia 1890 r.

M. O. S.

STULETNI JUBILEUSZ

Beatyfikacyi błog. Jakóba Strzemię (de Strepa).

Rok 1790 jest dla nas Polaków — miłém i drogiém wspomnieniem, bo nam przywodzi na pamięć jednę z owych chwil wzniosłych, chlubnych dla Kościoła św. i dla narodu naszego, kiedy w Rzymie dokonano aktu beatyfikacyi jednego z członków Zakonu Franciszkańskiego, naszego ziomka, obywatela miasta Lwowa i Arcypasterza archidyecezyi lwowskiej błog. Jakóba Strzemię. Imię jego w obecnym czasie mało znane, a gorące niegdyś nabożeństwo do tego Błogosławionego, już prawie upadło. Przyczyny tego dociekać trudno, trudniej jeszcze wykazać. Wszak wierzymy, że Bóg wszystkiém rządzi, wszystkiém kieruje, dopuszcza jedno, a doświadcza w drugiém. Kto wié, czy właśnie nie na obecne czasy zachował potrzebę odświeżenia w pamięci i sercach żywota i cnót męża Bożego, kiedy nasz naród i kraj cały potrzebuje oso-

bliwszej opieki nieba i przyczyny Świętych. Rok obecny jest setnym po dokonaniu wyż wspomnionego aktu. Zakon O. O. Franciszkanów z wdzięczności i miłości dla swojego Błogosławionego, postanowił tę pamiątkę jego beatyfikacyi uświetnić i uczcić solenną i szczególną uroczystością, aby w ten sposób podziękować Najwyższemu Panu w niebie za tę wielką łaskę, wyświadczoną całemu zakonowi, i aby imię i żywot Błogosławionego, zatarte w pamięci Jego rodaków, na nowo przypomnieć, ożywić i cześć od wszystkich Mu należną podnieść. Jubileusz ten przypada na miesiąc wrzesień b. r. Otóż w tym miesiącu konwent Ojców Franciszkanów lwowskich urządza 3-dniową uroczystość w dniach 6, 7 i 8 września, której Ojciec św. Leon XIII pobłogosławił i przez breve z d. 20 lipca b. r. nadał odpust zupełny wszystkim wiernym, którzy w jednym z tych trzech dni spowiadając się i do Stołu Pańskiego przystępując, kościół zakonny O. O. Franciszkanów nawiedzą i tam za nawrócenie grzeszników, heretyków i podwyższenie Kościoła św. się pomodlą. Dla czytelników naszych będzie zapewne miłą i pożyteczną rzeczą poznać choćby ogólny rys żywota tego Błogosławionego Pasterza i Zakonnika, więc go tu w krótkości umieszczamy.

Bł. Jakób Strzemię urodził się w Wielkopolsce, w połowie XIV wieku, z rodziców pobożnych, którzy go też od poranku życia gorliwie i świątobliwie wychowali. Od pierwszych lat młodości okazywał nadzwyczajną chęć i zamilowanie nie tylko do życia pobożnego, chrześcijańskiego; ale też do życia doskonałego, zakonnego. Skoro dorósł, postanowił niezwłocznie wstąpić do Zakonu św. Franciszka, co też i uczynił. Tutaj całém sercem oddał się pracy nad własnem uświątobliwieniem, i wkrótce taki postęp uczynił na drodze doskonałości, że nie tylko swych rówienników, lecz nawet i starszych cnotą przewyższył. Następnie, ukończywszy nauki teologiczne w Rzymie, powrócił około roku 1580 do kraju i niedługo potém mianowany został przełożonym konwentu lwowskiego. Stąd jako misyjonarz wraz z innymi braćmi przebiegał w celach misyjnych Ruś, Wołyń, Pokucie, Wołoszczyznę i inne sąsiednie kraje, wszędzie z prawdziwém poświęceniem Apostoła Chrystusowego roznosząc światło objawionej prawdy Bożéj. Zadanie to zawsze trudne, było wówczas najeżone mnóstwem przeszkód, a nawet niebezpieczeństw. Dzisiejsza Galicyja zalana była wtenczas hordami Turków, Tatarów, Wołochów; a głównie schizma rozszérzała bez przeszkody po

całym kraju swe zagony. Dla braku pastérzów wiara coraz to bardziéj słabła i upadała, kościoły były rzadkie i nędzne. Nie było prawie roku, w którymby kraj ten nie musiał cierpieć od wojen i różnych napadów hord rozbójniczych. Najazdy, łupiestwa, grabieże, morderstwa i pożary były na porządku dziennym. Najwięcéj cierpiał wówczas Lwów, tu się bowiem zbiegały trzy główne szlaki tatarskie, a przedmieścia jego przy każdym nowym najeździe, ulegały spaleniu i zniszczeniu. Być Misyjonarzem na Rusi, nie mniejszego wymagało wówczas poświęcenia i męzstwa, jak gdyby kto dziś chciał nawracać schizmatyków w Rosyi, gdzie obok zabobonności ludu, staje do walki przeciw oświacie i cnocie podejrzliwość i nienawiść rządu do katolickiéj nauki. A właśnie tam, gdzie było najtrudniéj, obrał sobie nasz Błogosławiony pole do pracy misyjnéj, niosąc na całą Ruś wschodnią naukę i pociechę, pomoc i błogosławieństwo. To téż nic dziwnego, że dokazał on tego, czego tysiące innych, chociaż gorliwych i przykładnych braci jego zakonnych, od ciągłych misyj „pielgrzymującymi“ nazwanych, dokonać nie podołało: nie tylko zjednał sobie wiarę u niewiernych, miłość i przywiązanie u wiernych, lecz nawet zatwardziali grzésznicy, najtru-

dniejsi do nawrócenia, chociaż go nienawidzili i dla zatwardziałości serc nauki przezeń głoszonej, słuchać nie chcieli, nie mogli mu odmówić swego poszanowania i szacunku.

Jako przełożony czyli gwardyjan konwentu lwowskiego O. O. Franciszkanów również miał utrudnione stanowisko. Bo nie dość mu było cnót osobistych i gorliwości o zbawienie dusz: musiał nadto posiadać dużo oględności i roztropności, by każdej potrzebie zaradzić, wszędzie w okolicę i na kraj cały posłać pastérza takiego właśnie, jakiego tam głównie potrzebowano; jednych musiał wspiérać datkiem, drugich dobrą radą; budować kościoły, niszczyć herezyją i opuszczać nieraz 99 dobrych owieczek, by odszukać setnéj zgubionéj.

Mimo jednak tak trudnych i różnorodnych zadań, jaki ten urząd nań wkładał, wywiązał się jak zawsze ku ogólnemu zadowoleniu, a sława mądrych jego i ojcowskich rządów, dotarła aż do samego Rzymu. Mamy dotąd zachowane pismo ówczesnego biskupa halickiego Bernarda, wystósowane do Ojca św., gdzie nazywa naszego Jakóba: „potężnym pracownikiem w Kościele Bożym.“ Podobnież czytamy o nim w dawnéj kronice taką, wcale nie przesadną pochwałę: „Jakób, człowiek jakich

mało, wielkiéj pobożności, wielu cnotami jaśniejący, skromny w potrzebach życia, a zawsze przykładny.“ W uznaniu téj nadzwyczajnéj a skutecznéj pracy, został mianowany od Stolicy Apostolskiéj wikaryjuszem generalnym, najwyższym przełożonym misyjnym na całéj Rusi. Przez lat 10 zaszczytnie spełniał ten urząd Misyjonarza Apostolskiego, a potém, po śmierci Arcybiskupa halickiego Bernarda, na prośby króla Jagiełły i całego narodu, został wyniesiony na stolicę Arcybiskupstwa halickiego, poczém postarał się o przeniesienie siedziby arcybiskupiéj z Halicza do Lwowa. Pierwotna bowiem siedziba Arcybiskupów lwowskich obrz. łac. była w Haliczu, sławnéj niegdyś stolicy książąt ruskich. Lecz że gród ten, gdzie się zbiegały drogi ze wszystkich stron, bo z Rusi, Podola, Węgier, Bukowiny, bardziéj niż inne, był wystawiony na najazdy przeróżnych nieprzyjaciół, których nęciły skarby grodu książęcego, a słaby zamek halicki ledwie sam się mógł oprzéć falom najezdników, miasto zaś całe stawało się przy podobnych napadach pastwą ognia i miecza; przeto wszyscy, którym zależało na bezpieczeństwie życia, chętnie usuwali się z pośród murów tego grodu, by indziéj wyszukać bezpieczniejszego miejsca pobytu.

Stąd też i arcybiskupi haliccy, omijając właściwą swą siedzibę pastérską, mieszkali stale we Lwowie, aż wreszcie około r. 1412, t. j. właśnie pod koniec rządów pastérskich bł. Jakóba, a raczéj tuż po jego śmierci, została stolica arcybiskupstwa dekretem apostolskim przeniesiona z Halicza do Lwowa. Tém tłómaczy się téż częsta nazwa jego „arcybiskup halicki", chociaż wcale w Haliczu nie przebywał, owszém przez cały czas pastérzowania swego bez przerwy niemal zostawał we Lwowie. Jako Arcypastérz w niczém nie zmienił swojego prostego, a ostrego życia zakonnego, ale, owszem, jeszcze podwoił swe umartwienia, żyjąc w największém ubóstwie i zaparciu samego siebie. Rządził archidyecezyją lwowską najchwalebniéj przez lat 18. Jako Arcybiskup był zarazem senatorem Królestwa Polskiego. Jak zaś spełniał to zadanie, świadczą najlepiéj dane mu przydomki: *Patriae tutor, et regni custos* — „obrońca ojczyzny i stróż królestwa." (Brev. F. F. Min. Convent.) Świadczy o tém zresztą piękny wiérsz łaciński z późniejszych czasów, ułożony przez hr. Rocha Tarnowskiego, który w polskiém tłumaczeniu tak się przedstawia:

Nie tylko Kościół wspierasz; nie dosyć ci na tém,
Ojczyzny również bronisz przed tatarskim katem.

Nie straszy cię okrutnych barbarzyńców nawał:
Ufności w Bogu zawsześ wzniosły wzór nam dawał.

Wreszcie, pełen cnót i zasług, umarł śmiercią świętych w roku 1411, pochowany w dawnym klasztorze O. O. Franciszkanów pod wezwaniem św. Krzyża, istniejącym do niedawna na placu lwowskim zw. „Castrum.“ Relikwije jego święte różne przechodziły koleje; był czas, kiedy nawet miejsce złożenia ich było nieznane, aż w cudowny sposób odkryto je za rządów Arcybiskupa Pruchnickiego. Później, po beatyfikacyi, rozdzielono je i część ich umieszczono w naszéj archikatedrze lwowskiej w kaplicy Ukrzyżowania, część zaś w ołtarzu w bocznej kaplicy kościoła Braci jego zakonnych, O. O. Franciszkanów. Wreszcie, na prośby książąt i ludu polskiego, po dokonanym procesie beatyfikacyjnym, który się rozpoczął komisyją pod przewodnictwem legata papieskiego już 1772 r., a skończył za szczególniejszém staraniem niezmordowanego w téj sprawie Arcybiskupa lwowskiego Ferdynanda Kickiego po latach 18-tu. Stolica święta, na któréj wówczas zasiadał Papież Pius VI, policzyła go w poczet Błogosławionych dnia 20 września 1790 r. i jako takiego dała całéj Polsce za szczególnego Patrona.

Otóż tego Obrońcy naszéj Ojczyzna i Stróża naszego niegdyś Królestwa, obchodzić wkrótce będziemy 100-letni jubileusz, tusząc, że jeżeli go godnie uczcimy i poczujemy się do należnéj Mu wdzięczności, On odtąd stanie się Patronem, doświadczonym Obrońcą naszego kraju i narodu, a szczególnie miasta Lwowa, które, jak niegdyś, cieszyło się gorliwością jego pracy, tak teraa szczyci się posiadaniem św. jego Relikwij. Zakon O. O. Franciszkanów lwowskich czyni przygotowania, aby uroczystość ta jak najświetniéj wypadła, a książeczka jubileuszowa. wydana świeżo staraniem Zakonu, stanie się nietylko miłą pamiątką dla pobożnych, lecz nadto przypominając cnotliwy żywot Błogosławionego, zagrzeje pewnie niejednego chrześcijanina do naśladowania jego cnót i żywszéj gorliwości w spełnianiu obowiązków chrześcijańskich.

(z Wiad. kość.)

NOWI BISKUPI POLSCY.

Na konsystorzu odprawionym w dniu 30 grudnia, Ojciec św. mianował następujących polskich Biskupów:

Ks. Antoni Awdziewicz,

doktór teologii św. jest najmłodszym z nowych Biskupów polskich, liczy bowiem 53 lat, a 30 lat kapłaństwa.

Po ukończeniu seminaryjum wileńskiego, zajmował posadę wikaryjusza naprzód w Kalwaryi (pod Wilnem), następnie przy kościele Farnym św. Jakóba, gdzie pozostawał do roku 1862. Od r. 1862—1864 był nauczycielem religii przy szkole powiatowej szlacheckiéj, poczém mieszkał przy kościele Bernardynów aż do r. 1869, w którym powołany przez akademiją duchowną petersburską, po złożeniu odpowiednich egzaminów, otrzymał posadę profesora dogmatyki i inspektora akademii; wkrótce też zaszczycony został tytułem doktora św. teologii. Po wyświęceniu b. rektora akademii ks. Kozłowskiego na Biskupa łucko-żytomierskiego

w roku 1883, spełniał urząd zastępcy rektora akademii. W roku 1885 mianowany kanonikiem, a wkrótce potém prałatem kapituły mohylowskiéj, oraz członkiem konsystorza téjże archidyecezyi.

Powołany na stolicę wileńską, która w osobie ks. Awdziewicza pozyska niemałą ozdobę.

Ks. Ludwik Feliks Zdanowicz,

sędziwy kapłan, jubilat, wikaryjusz Apostolski, dotychczasowy administrator dyecezyi wileńskiéj, prałat archidyjakon katedry wileńskiéj — otrzymał nominacyją na Biskupa tytularnego Dyjonizyi (w Arabii Skalistéj).

Po ukończeniu studyjów na fakultecie teologicznym przy b. uniwersytecie wileńskim, zbyt młodym jeszcze będąc dla otrzymania święceń kapłańskich, wysłany został przez księdza Biskupa na nauczyciela domowego u państwa Mostowskich w Cyrkliszkach (pow. święciański). Po wyświęceniu w roku 1838 spełniał urząd wikaryjusza w Widzach (gub. kowieńskiéj), następnie powołany został na profesora adjunkta historyi kościelnéj przy utworzonéj z fakultetu teologicznego akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Wilnie, (przeniesionéj w r. 1842 do Petersburga). Za rektorstwa ks.

Kitkiewicza mianowany inspektorem seminaryjum wileńskiego, przyczynił się bardzo do obostrzenia nieco słabéj w owym czasie karności. Następnie zajmował stanowisko nauczyciela religii w wileńskim instytucie szlacheckim. Dla poratowania zdrowia wyjechał za granicę, zwiédził wówczas Rzym i Paryż, a cały rok przebył w Krymie na kuracyi. Za powrotem mianowany profesorem teologii moralnéj i języka łacińskiego przy seminaryjum wileńskiém. zostawał na téj posadzie do r. 1864, w którym posunięty został na godność rektora tegoż seminaryjum, oraz profesora kanonów. Piastował tę godneść do 5 maja 1870 r. W r. 1877 wysłany do Petersburga jako delegat dyecezyi wileńskiéj rzymsko-katolickiéj duchownego kolegijum. W roku 1885 mianowany przez Stolicę św. rządzcą dyecezyi wileńskiéj z tytułem wikaryjusza Apostolskiego. W r. 1888 święcił pięćdziesięciolecie kapłaństwa. Ks. Zdanowicz liczy obecnie 78 lat wieku.

Ks. Biskup Zdanowicz obejmuje prawdopodobnie administracyją archidyjecezyi mohylewskiéj, osieroconéj przez śmierć ś. p. ks. Arcybiskupa Gintowta, skoro obecny administrator téjże archidyjecezyi, ks. Dowgiałło, obejmuje, jak „*Kraj*“ donosi, administracyją dyjecezyi mińskiéj. Czytaliśmy

także, że ks. Biskup Zdanowicz został sufraganem wileńskim.

Ks. Michał Nowodworski,

dotychczasowy kanonik kapituły warszawskiej i profesor tamtejszej akademii duchownej. urodził się 27 lipca roku 1831. Wykształcenie teologiczne pobierał w seminaryjum metropolitalnem warszawskiem i w akademii duchownej w Warszawie; święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1854. Jako profesor akademii wykładał jej wychowańcom hermeneutykę, introdukcyją i archeologiją biblijną. Zdolnego i uczonego profesora mianował ks. Arcybiskup Feliński kanonikiem gremijalnym kapituły metropolitalnej warszawskiej. Po niejakim czasie ks. Nowodworski opuścił Warszawę, dłużej bawił w Włocławku, skąd zasilał pracami „Przegląd katolicki“, i dał się poznać jako wytrawny i wysokiej erudycyi pisarz. Pracy jego zawdzięczamy „Encyklopedyją Kościelną“, a „Przegląd katolicki“, którego obecnie jest redaktorem, podniósł wysoko.

Ze względu na tak produkcyjną i płodną działalność, uniwersytet jagielloński zaszczycił ks. Nowodworskiego zaszczytnym tytułem doktora św. teologii „honoris causa.“

Ks. Franciszek Jaczewski,

Biskup lubelski, pochodzi z byłéj dyjecezyi podlaskiéj.

Urodził się dnia 9-go maja 1832 roku. Nauki duchowne pobiérał w seminaryjum dyjecezyjalném w Janowie, a następnie w akademii duchownéj w Warszawie, którą ukończył ze stopniem kandydata św. teologii; na kapłana wyświęcony w roku 1855, zajmował się pracą parafijalną, a wreszcie powołany został na profesora do seminaryjum w Janowie (w dyjecezyi podlaskiéj). W roku 1867 seminaryjum janowskie zostało połączone z lubelskiém, i tu ks. Jaczewski został mianowany regiensem po zmarłym regiensie ks. Szydoczyńskim, przez ówczesnego administratora dyjecezyi lubelskiéj ks. Kaźmirza Sosnowskiego. Na tém stanowisku nowy regiens nauką, taktem, energiją i wyrozumiałością zrobił bardzo wiele. Pomimo nader szczupłych, a co więcéj nieuregulowanych zupełnie funduszów seminaryjskich, pomimo, że alumni seminaryjum, po większéj części z biédnéj pochodzący klasy, nié mogli utrzymywać się własnym kosztem, seminaryjum liczyło do 30 alumnów. Gdy zaś strona materyjalna pozostawiała wiele do życzenia, a gmach seminaryjski gruntownéj i szybkiéj domagał

się restauracyi, strona naukowa i moralna seminaryjum pod przewodnictwem ks. Jaczewskiego, nic prawie nie pozostawiała do życzenia. Oprócz obowiązkowych przedmiotów filozoficznych i teologicznych wykładano tam jeszcze historyją powszechną, gieografiją starożytną, języki grecki i francuski, a wszystko gruntownie i z wielką znajomością przedmiotu. Kierując się głębokim taktem, łagodnością i wyrozumiałością, zacny regens umiał kształcić doskonale charakter alumnów, szczepiąc w nich zamiłowanie prawdy, prawości, cnót i poszanowania godności osobistej. Kilka lat, w ciągu których ks. Jaczewski był regiensem w Lublinie, stanowią najpiękniejszą kartę w historyi tego seminaryjum. Stało ono bezwzględnie najwyżej ze wszystkich seminaryjów w kraju — a kapłani, którzy je ukończyli, okazali się nader zdolnymi i pożytecznymi w pracy parafijalnej.

W roku 1870, z niezmiernym żalem alumnów, ks. Jaczewski opuścił pracowite i trudne stanowisko kierownika młodzieży duchownej, opuścił Lublin i osiadł na probostwie w Stoczku Łukowskim.

Dopiero ś. p. ks. Wnorowski, Biskup lubelski, powołał ks. Jaczewskiego do konsystorza i zamianował go kanonikiem katedralnym.

Krótko nader ks. Biskup Wnorowski zarządzał dyjecezyją lubelską; umierając zaś zalecił kapitule katedralnej, aby na administratora dyjecezyi wybrała ks. Jaczewskiego. Szanując życzenie zmarłego pasterza, kapituła katedralna na posiedzeniu zamianowała ks. Jaczewskiego swym wikaryjuszem i powierzyła mu rządy dyjecezyi — wybór ten zyskał aprobatę rządową, i od tej chwili aż dotąd ks. Jaczewski spełniał trudny ten urząd z możliwą troskliwością i zadowoleniem tak duchowieństwa jak i ludności. O ile dozwalały okoliczności, starał się o dobry wybór proboszczów i dziekanów, stawał w obronie duchowieństwa, zajmował się seminaryjum, zgoła wykazywał wszelkie zalety zdolnego i prawego administratora. To też nominacyją ks. Jaczewskiego na Biskupa, Lublinianie przyjmą z wielkiem zadowoleniem.

Ks. Biskup Henryk Piotr Dołęga Kossowski, sufragan płocki, przeniesiony został na sufraganiją włocławską.

Biskupem tyraspolskim mianowany został ks. Antoni Zerr, przeniesiony na tę stolicę z biskupstwa tytularnego w Dyjoklecyjanopolis.

Listy Unitów.

(Z „Kuryjera Poznańskiego“).

Seryja III.

List XIX.

Orenburgska gubernija, 22 grudnia.

Kochany Ojcze duchowny. Wstępuję w Ojca progi i pozdrawiam słowy:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Oto my . . . i ojciec nasz, mający 80 lat, upadamy do stóp Ojca duchownego i prosim o wysłuchanie i przeczytanie tego listu, który zaraz odpisujemy, odebrawszy od Was dnia dzisiejszego list i jałmużnę od dobroczyńców 10 rubli, za co dziękujemy Bogu Wszechmogącemu, za Jego łaskę najwyższą i Opatrzność, że o nas nie zapomniano w naszym nędznym stanie, że ten Bóg posyła łaskę Ducha św. do swoich sług wiernych i miłosiernych, aby szukali i ratowali ludzi, zakopanych między cierniem od ludzi niesprawiedliwych. Więc, Ojcze duchowny, wyglądaliśmy śmierci z mocy naszego nieprzyjaciela, który nas chce umorzyć głodną śmiercią na tym Sybirze, co nam zabrał nasz majątek i obdarł z nas ostatnią koszulę, abyśmy tu zginęli z głodu. Lecz oto widzimy

z ręki Boga Najwyższego dar od dobrych osób duchownych; przychodzący dziś do nas list i 10 rubli do życia. O, to jeszcze pożyjemy do jakiegoś czasu, bo widzim Opatrzność Bożą, że nas ma w opiece swojej i nie opuszcza nas, bo my myśleli, że o nas nikt nie pamięta, a oto o nas i w dalekich stronach wiedzą. Upadamy przed Majestatem Boskim i dziękujemy Wszechmogącemu za Jego Opatrzność świętą i Tobie, Ojcze duchowny, nas grzesznych ożywicielu i pocieszycielu, coś nam przysłał te 10 rubli. O niech Tobie, Ojcze duchowny, Bóg da życie, a rękom, które na ten grosz pracowały, coś nam przysłał, dziękujemy serdecznie i stokrotnie, z całego serca i duszy. O Boże, przyjmij nasze modły i tę naszą nędzę, za tych dobrodziejów i dobroczyńców, daj im długoletnie pożycie, zdrowie i czego sobie żądają od Twojej Opatrzności.

Oto, Ojcze duchowny, w krótkości chcę opisać, jak nas wywieźli 20 familij, a 188 dusz z kraju. Zwołali nas do kancelaryi i odczytali nam pismo, że jeśli teraz nie przyjmiecie prawosławnej wiary, to was wywiozą do Orenburskiej gubernii. Aleśmy im powiedzieli: choć nas i zabierzecie, to my jednak swojej wiary nie zmienimy. Wtedy 8 czerwca 1887 r. przyjechało do nas trzech naczelników, trzech wójtów, i spędzili 50 strażników z gołą bronią, a furmanek też było z 50. Jak weszli do izby, to zaświecili ogień i zaraz stali u drzwi i wołali: zabierajcie się w drogę. Zaraz obrazy ze ścian pod nogi i książki wszystkie pozabierali w worek i nas zabrali na furę po jednemu i strażników po czterech do człowieka i powieźli nas do Biały. Jak nas wieźli, to nam nie dali się pożegnać z rodziną i nie dopuszczali do nas nikogo. A w drodze, gdzie był krzyż święty, to nie dali się przed krzyżem schylić, a jak się schylisz, to biją po głowie. A jak

nas do turmy przywieźli, to jeszcze nas rewidowali i poobdzierali z nas szkaplerze i książki i tylko w jednem odzieniu nas do maszyny gnali. A ludu były tysiące w Biały i płakali nad nami.

Tak nas przywieźli do Czelaby i dawali nam ziemię, ale my się odkazali od tej ziemi i mówiliśmy, że my stracili żonę i dzieci i majątek z dziadów i pradziadów, a tej, co nam dajesz tutaj ziemi, nie chcemy, i nietylko ziemi, ale i złotych gór. Męczyli nas różnemi sposobami cały rok i dawali nam kwaterę i karmowe przez cały rok do maja i męczyli nas różnemi sposobami, żeby nas oszukać, ale my się przy pomocy Boskiej oszukać nie dali. A oni przez zimę wystawili nam izby dla każdej familii i 13 czerwca[1]) nas wygnali z kwatery i karmowe, co nam dawali po 8 kopiejek, to odkazali i zegnali nas do kupy wszystkich i kazali nam iść do tych izb. Aleśmy nie chcieli iść i mówiliśmy: siłąście nam wzięli majątek, ale siłą nam nie dacie. I pokładliśmy się na ziemię. A naczelnik przyjechał i prosił, abyśmy szli sami, a gdyśmy nie chcieli, wtedy kazał policyi pchać nas poniewoli. Ale my się pobrali za szyję, starzy i młodzi, i leżemy. Krzyk i płacz się zerwał wielki, 6 bab zemdlało, aż naczelnik powiedział: dać spokój! i zaraz spisał raport i posłał gdzieś tam. A przy nas postawił 40 policyjantów i przykazał wartować, żeby nas do Izby nikt nie puścił, a chleba żeby nam nikt nie upiekł, bo jak kto upiecze, to zapłaci 15 rubli kary. A tych, którzy więcej gadali, 12 ludzi, zabrali do turmy, a reszta została przez tydzień pod gołem niebem. Wtedy przyjechał naczelnik i stanowy i urjadniki, i policyjantów ze sto, z postronkami i kańczugami i szturma-

---

[1]) 1888 roku. Domy te i grunta były wyznaczone w Butersku.

kami do nas. A ludu zebrało się koło nas więcej jak tysiąc. Naczelnik kazał nas wszystkich powiązać. Wiązali i bili i na fury kładli i do drabin przywięzywali, po dziesięciu ludzi na jedne furę, że krew z nosów i rąk się lała [1]). I zawieźli nas do tych izb i pozwalali nas na drogę i rozwiązali nas. A naczelnik odczytał nam, która izba komu się należy, ale kto wprzód wnijdzie do jakiej lepszej izby, to będzie jego. Ale nikt nie podniósł głowy, tylko leżeli na ziemi. A kiedy od nas naczelnik odjechał, wtedyśmy wszyscy powstali i poszli precz z tej wsi, którą nam przeznaczyli. Naczelnik kazał nas gonić i pyta: gdzie idziecie? A my odpowiadamy: gdzie nas oczy poniosą. Wtedy znowu spisał raport i postawił 40 strażników koło nas, i całe lato nas pilnowali pod gołem niebem dzień i noc [2]). A za chlebem to 20 wiorst każdy chodził z wartą prosić i dużo z miłosierdzia ludzie dawali. Aż sam gubernator o 800 wiorst przyjechał do nas, i my pytamy: za co nas tak męczą? — A on mówi: wy sami wiecie za co i ja wiem za co, ale więcej nikomu nie wolno wiedzieć. I spisał z nas 130 dusz raport, i namawiał, żebyśmy poszli do izb. Ale my powiedzieli : osądźcie nas i poszlijcie w katorgi [3]), albo śmierć nam dajcie. A on odpowiedział: wam

---

[1]) Przy tej sposobności umarła Rozalija Wawrzyńczuk, którą po nogach parzono pokrzywami, żeby ją otrzeźwić, ale po godzinie oddała Bogu ducha.

[2]) Prawie wszyscy chorowali wtenczas na tyfus. Umarło 14 osób, które Unici chowali sami, obrzędem katolickim, bez popa.

[3]) Ciężkie roboty.

tu katorgi, tu i tak zginiecie. I pojechał. Tedy my tam żyli razem od św. Antoniego do Matki Boskiej Narodzenia, aż nas zabrali i rozwieźli na 9 wołości[1]), po jednej familii i to bez kwatery, bez karmowego. Ale nas niektóre kacapy z miłosierdzia przezimowali do wiosny. Za chlebem po żebraniu każdy chodził, bo nie było grosza aż do żniw, i taka była bieda i głód, żeśmy z głodu mało nie pomarli. A we żniwa trocheśmy zarobili, to dotychczas z tego żyjemy, a dalej co Bóg da, wola Boża niech się dzieje.

Ale tu ja dziesiątej części nie opisał, co z nami się robiło i teraz się robi. Ale później opiszę w zakaźnym[2]) liście do Was, bo teraz tylko w prędkości piszę. A nasze majątki porozdawali pijakom i pomarnowali wszystko, tak, że ziemia odłogiem leży. A mówią, że nas nigdy już stąd nie puszczą, bo mówią, że my 130 dusz gorsi jak cała Polska, bo tysiace nie robią im tyle niepokoju.

Ach, Ojcze duchowny, bardzo grzecznie Ojciec i dobrze zrobił, że te pieniądze zakrytym listem przysłał, że te kacapy nie wiedzą, bo oni bardzo łakomi na pieniądze, że tu za grosz biją (zabijają) człowieka. Bo tu tak się lud wala po drogach, że gorzej, jak w naszym kraju psy. Ach, najukochańszy Ojcze duchowny, upadamy do stóp waszych, i prosimy o błogosławieństwo, bo my tu nie widzimy ani księdza, ani dobrego człowieka, ano dzikie Tatary. Jest nas tu w tej gminie żyjących 6 familii[3]). I prosim Ojca o modlitwę i o prędki

[1]) Gmin kilka razem tworzy wołost (włość).

[2]) Rekomendowanym.

[3]) Dla jednej z tych rodzin przesłałem 60 rubli, które na moje ręce pewne osoby z Galicyi złożyły.

odpis do nas i doniesienie innym o naszej nędzy, i upadamy wszyscy wygnańcy do nóg Waszych.

List XX.

Gubernija Orenburska, 16 stycznia 1890 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Ojcze i Nauczycielu! Odebrawszy od Ojca list, bardzom został uradowany, że dzięki Bogu Wszechmogącemu, nasz list nie popadł w drapieżne ręce naszych nieprzyjaciół, a za przysłany od Ojca gościniec, to jest 15 rubli, załączam w tym liście nasze najserdeczniejsze podziękowanie, choć tu na tym zimnym papierze, ale gorącem sercem i całujemy Ojca ręce wszyscy wspólnie nasi Bracia wygnańcy, po niezliczone razy. I co też Ojciec prosi, żebyśmy się rozdzielili: owszem my się dzielimy wszyscy, którzy tylko potrzebni i wszyscy wspólnie Ojcu dziękujem.

Teraz wyjaśnimy, co rozumieją tutejsi ludzie, przez to, gdy mówią, że Ojciec św. na starym miesiącu stary, a na młodym młody; oni mówią przez to, że jest najstarszym na całym świecie patryjarchą, i że odbiera od Chrystusa Pana rozporządzenie, a co On nakazuje, tego powinni wszyscy słuchać: królowie i panowie i prostacy. Więc oni mówią, że ich metropolity nie tak wierzą, jak powinni, i źle orzekli wiarę. Oni mówią: nasze dziady byli dawniej pod ręką Papieża, ale się oderwali i dlatego teraz tylu ludzi idzie w różne sekty.

Najwięcej jednak przechodzi ich do sztundystów. Ci wierzą w ewangieliją, ale obrazów u nich nie ma, i nie żegnają się, a siebie nazywają: Bracia nowo baptysty. — Wielu też przechodzi do sekty skopców. U tych jest taki przepis, że gdy się ożeni, a ma już dwoje lub troje dzieci, musi się otrzebić, a wtenczas zowie

się przypodobny[1]), a który nie wchodzi w związek małżeński wcale, ten się zowie „bely golub“ (biały gołąb). Jeżeli zaś dziewczyna urodzi córkę, wtedy dziewczę to mają we czci, jakby boginią, a kiedy wyrośnie, wtedy ubierają ją w złote suknie i całują jej odzienie, gdy koło nich przechodzi. — Wielu z nich należy do sekty sobotników, a to już ze wszystkiem są żydzi i sobotę święcą.

A Moskal wcale tym sektom się nie sprzeciwia i wszystko mu jedno, bo wszyscy temu panu służą, co i on, a jednego tylko nienawidzi, to jest Leona XIII, i dla niego wspomnienie Papieża to samo, co djabłu słodkie imię Jezus. To można widzieć z tego, że kiedy zabierali mojego wujaszka z domu, to wisiał u niego na ścianie obraz Ojca świętego. Więc naczelnik zerwał go ze ściany i nogami podeptał, a różaniec pozdzierał i porozrywał i podeptał Oni nazywają Ojca świętego „rymski uznik“ [2]), a o nas katolikach mówią, żeśmy niezupełnie chrzczeni, bo nie mazani mirą. U nich też kiedy chrzczą dziecko, to cała beczka nalana wody, i pop weźmie dziecko i trzy razy buchnie we wodę z głową, a później ostrzyże na czterech częściach głowy włosów i maże mirą. Zwykle chrzczą dziecko trzeciego dnia, więc jeśli zachoruje, to niesą do przyczciasti, co znaczy do Komunii św. Więc do czego to podobne, gdyż dziecko zaraz wypluje. — Z tego, że u nas w czasie Zmartwychwstania Pańskiego noszą w procesyi figurę Pana

---

[1]) Zwykle zowie się taki skopiec i stąd nazwa tej sekty, która wyczekuje przyjścia Mojżesza, skoro ich liczba wzrośnie do apokaliptycznej liczby 144.000.

[2]) Więzień.

Jezusa, to oni się wyśmiewają, bo u nich powinien być wyrznięty wizerunek. Ale oni w czasie Wniebowstąpienia chodzą do rzek i zdrojów na moleben [1]), i jak bałwochwalcy kłaniają się rzeczom stworzonym. W czasie wielkanocnym, to cały tydzień dzwonią bez przestanku, choć nabożeństwa nie ma żadnego, i niejeden z chłopów mówi: sztob ty prowaliłsia z twojem dzwonieniem, — bo głowa wszystkich boli.

Przytem donoszę jeszcze Ojcu o Czuwasach. Jest-to naród teraz także prawosławny, ale że jeszcze stary Mahomet w jego głowie siedzi, bo też „nasiljem“ [2]) został do cerkwi nawrócony. Więc oni teraz w czasie niedzielnego nabożeństwa chodzą do cerkwi, co niedzielę inna familija. Więc u nich jest starosta, i w niedzielę rano przychodzi pod okno i krzyczy: hej, hej szubra! twoja oczered, w cerkwu stupaj. Stary Batiuszka świeczki zaświecił. — To znaczy: hej, sąsiedzie, twoja kolej i t. d. Opowiadał tu pewien dijak o spowiedzi takiego Czuwasa. Przyszedł Czuwaszyn do spowiedzi, a pop go pyta: czem hreszny? — A Czuwaszyn odpowiada: „Batiuszka, kaftan hryszkin.“ Pop mówi: „Ja nie proto!“ [3]) „Da Batiuszka — mówi Czuwas — ja i sam widu, szto nie krotok [4]). „Kak raz, stupaj bałwan“ — odpowiedział pop. A na to Czuwaszyn: „Spasi Boh, Batiuszka, szto nie dołgo spowiedał [5]). To znaczy, że Czuwaszyn wdział kaftan swego brata, któremu imię było Grzegorz, co oni mówią Hryszko, a gdy pop mówił! „Ja nie proto“, to on myślał, że pop

[1]) Modlitwę.
[2]) Przemocą.
[3]) Ja nie o to pytam.
[4]) Ja sam widzę, że nie krótki.
[5]) Szczęść ci Boże, żeś nie długo spowiadał.

mówi, że nie krótki. Bo ci narodowie znają tylko swój język, a po rosyjsku nie dobrze rozumieją. U nich jest święto w piątek (wedle mahometańskiej wiary), ale ich teraz zmuszają do święcenia niedzieli, więc oni często mówią, że popi kłamią, bo mówią: Napisane jest, sześć dni będziesz robić, a siódmy święcić. Nowy rok był u nich dawniej razem z żydowskim, a teraz obchodzą go wedle rosyjskiego kalendarza.

Teraz jeszcze piszę Ojcu o Chłystach. Ci naleją wody do kadzi i chodzą do koła téj kadzi i krzyczą: „Chłyszczem, chłyszczem, Boha iszczem", wtedy ma z téj wody wyjść szatan, a gdy pogaszą światła, wtedy musi każdy spełnić grzech przeciw szóstemu przykazaniu. O tych także nie troszczą się jakoś Moskale, ale teraz, dzięki Bogu, i nam dają pokój i nikt tu o nas nawet nie wspomni.

Widać już ich ta furyja ominęła, którą pałali do nas, gdyśmy jeszcze byli w domu, i kiedy nas zabierali. Po nas dwoje z matką, bo ojciec był już wywieziony na posilenie do Chersonu, to przyjechało 14 fur straży i 4 naczelników, i stanęli zaraz we drzwiach i oknach z gołemi mieczami, i nie dopuścili nawet, żeby się kto chciał pożegnać, ani krokiem, i tak w pół godziny musieliśmy się zabrać i jechać. Ale to prawdziwy cud Boży, że z tych, których zabierali, nikt nawet nie zapłakał. Ale jak się teraz to wszystko człekowi przypomni, to aż dreszcz przechodzi po skórze. A tak na Podlasiu pilnują téj swojej wiary, że nawet nie pozwolą reparować żadnego kościoła, tylko za 150 rubli. Bo jeżeli ma być większa reparacyja, niż za 150 rubli, to nie wolno jéj podjąć. A jeśliby ksiądz katolicki ochrzcił unickie dziecko, to ksiądz pójdzie na Syberyją, a kościół się zapieczętuje. I tak zdaje mi się, że w bialskim powiecie stoi 8 ko-

ściołów zamkniętych. A tutaj sekty się mnożą i wierzą sobie, jak kto chce; a katolikowi między taką herezyją bardzo ciężko żyć. Ale niech się dzieje wola Boża.

A teraz po ukończeniu mojego listu, chciałbym prosić Wielebnego Ojca, o jednę rzecz, żeby Ojciec raczył zapisać moje imię do Bractwa Różańcowego, gdyż my będąc na tem wygnaniu, mamy najskuteczniejszą modlitwę Różaniec. Przytem proszę też o książkę różańcową, to jest z wykładem Różańca i drugą z Ewangielijami, lub jaką inną, któraby była dla nas skuteczna. Więc przepraszam Ojca, że zadaję Ojcu na głowę kłopoty i całuję Ojcu ręce, jako syn i rodak Polak. Zanoszą też najserdeczniejsze podziękowanie bracia.... i wszyscy nasi bracia wygnańcy, dziękując Bogu, w Trójcy Jedynemu, że nas pociesza przez naszych kapłanów i nauczycieli, i że Maryja Matka Boska, ma nas w swej opiece, za co niech będą Bogu dzięki, a ręka Jego Wszechmocna, niech czuwa nad krajem i wiarą katolicką przez nieskończone wieki, wieków. Amen. Proszę też o odpis.

Kroniczka.

Polska. (Smutne wieści). Z Wilna piszą do *Kur. Pozn.* Przy przyjeździe Biskupa Awdziewicza, na stacyi kolejowej, przyjmował go ks. Lipnicki, znany autor dzieł treści teologicznej, dopuszczony do dworca kolejowego, i tylko on jeden z duchowieństwa, nikt więcej, miał szczęście powitać Pasterza. Inni księża zaledwo w rezydencyi biskupiej mogli się zebrać na spotkanie jego. Policmajster wodził Biskupa przez ulicę Zamkową i Trocką. Policyja nie zdołała zapobiedz zbiegowisku tłumów na ulicy Zamkowej; Biskup więc jechał powoli, noga za nogą, i błogosławił wiernych. Podczas ingresu (29 czerwca) natłok w kościele katedralnym i przed kościołem był wielki; wiele osób zemdlało, niektóre w ścisku o mało nie straciły życia.

Biskup mówił więcej niż godzinę: najprzód do kapituły i duchowieństwa po łacinie, potem do wiernych. „Nie przyjechałem — rzekł między innemi — abym panował, lecz abym wam służył i życie swoje oddał za was, jeśli tego będzie potrzeba.“ Prawił z wielkiem namaszczeniem i rzewne łzy w słuchaczach wywołał.

W uroczystość św. Jana celebrował sumę w katedrze i bierzmował.

Niestety: radość, jaką nam sprawiło przybycie Pasterza tak czynnego i gorliwego, niedługo obróciła się w trwogę i smutek.

W dzień świętych Piotra i Pawła Biskup znów celebrował. Dzień był goracy. Biskup po sumie, krótko tylko odpocząwszy, bierzmował, bez wytchnienia, mimo prośby otaczających księży, aż do godziny 6-tej po południu. Zawiesił swoję czynność dopiero, gdy ustał ze znużenia. Wrócił do domu osłabiony i zaraz krew zaczęła płynąć ustami. Wezwano natychmiast lekarzów.

Mimo wszelkich środków przeciw chorobie użytych, ataki pojawiają się. Całe miasto w żałobie i niepokoju. Nabożeństwo we wszystkich kościołach o zdrowie odprawia się; gromady wiernych w niem biorą udział.

W kilka dni póżniej (około 15 lipca), Biskup Zdanowicz wyjechał na czas wakacyjny do Kalwaryi pod Wilnem, i tam doznał nerwowego ataku apoplektycznego, który niewiadomo czem się skończy. Na domiar nieszczęścia, chory jest także ks. Biskup żmujdzki, Pallulon, i to poważnie. W najlepszym razie kuracyja potrwa długo. Leczy się obecnie w Połądze; na zimę doktorzy każą mu wyjechać za granicę. Lecz czy pozwoli p. Kachanow?...

Nawołujcie i wy katolików do modlitwy, aby Pan Bóg odwrócił od nas to utrapienie i grożącą klęskę. Przynajmniej w modlitwie bądźmy jedno wszyscy.

Francyja. Przewielebny ksiądz proboszcz Vianney z Ars, tercyjarz franciszkański, umarł 1859 roku. Gdy w listopadzie 1885 r. wydobyto z grobu jego ciało, i znaleziono je całkowicie nienaruszone. Do 1886 roku naliczono 790 cudów za jego wstawieniem. Proces kanonizacyjny jest w Rzymie bardzo gorliwie popierany.

Z III Zakonu św. Franciszka jest dotychczas 2470 świętych, z tych 1500 męczenników i wielka

liczba bohaterów, którzy w niebiesiech czczą swego seraficznego Ojca.

---

2. Pisma francuskie publikują okólnik Kardynała Lavigerie, wystosowany do prezesów stowarzyszeń anti-niewolniczych. Okólnik ten składa się z dwóch części. W pierwszej części kreśli Kardynał, odwołując się na poprzednie publikacyje swe, historyją ruchu anti-niewolniczego; w drugiéj ocenia pracę anti-niewolniczej konferencyi brukselskiej. Równocześnie zwołuje Kardynał na dzień 15 października r. b. do Paryża kongres anty-niewolniczy.

Hiszpanija. Kościół katolicki w Hiszpanii. Kilka dni po objęciu rządów przez ministerstwo Canovasa, przesłali nowi ministrowie wyznań i sprawiedliwości telegram do Biskupów hiszpańskich, w którym wyrazili „niezłomną nadzieję“, iż „serdeczność stosunków pomiędzy państwem a Kościołem zostanie nadal utrzymana.“ Na to odpowiedział msgr. Laguera y Menezo, Biskup Osmy, pismem, w którém przypomina dawniejsze zażalenia, wystosowane do poprzednika obecnego ministra sprawiedliwości, a w którém domaga się od królowej rejentki i rządu, aby: księży nie ścigano i prześladowano, gdy głoszą zasady wiary katolickiéj, iżby wreszcie położono koniec „storzikizmowi“, (wyraz hiszpański, odznaczający przeważne stanowisko, jakie pewne osoby bez prawnego tytułu, mianowicie w sprawach patronatu, zajęły), który w wielu okolicach powagę Kościoła narusza; iżby młodych ludzi, chcących wejść w związki małżeńskie, nie brano w rekruty, przezco położy się tamę zepsuciu obyczajów; iżby nie brano do wojska księży, co się

już nawet w protestanckich Niemczech nie dzieje; iżby się postarano o utrzymanie dla kapłanów, którzy podczas pełnienia swych obowiązków zostali kalekami, albowiem podzielonemi z substytutami, dochodami nie mogą się ani sami, ani substytuci wyżywić; iżby kościoły parafijalne zrestaurowano, będące, lub grożące ruinami; iżby bezwstydną prasę przytłumiono; iżby przepis liturgii św., dotyczący nabożeństwa żałobnego wobec zwłok był zachowany, bo chyba tylko podczas epidemii grozi niebezpieczeństwo zarazy; iżby księżom, którzy obok własnej parafii jeszcze sąsiednią wakującą administrują i w niej duszpasterskie czynności wykonują, przyznano cały dochód z tejże parafii, jaki rząd ma wypłacać, a nie połowę, bo to nie wystarcza nawet na podwody do objeżdżania tej parafii; iżby rząd płacił seminaryjom i administratorom kościołów to, do czego jest zobowiązany; iżby zaprzestano uszczuplać dochodów księżom z powodu osobistych dochodów; wreszcie, iżby rząd trzymał się lojalnie konkordatu z roku 1851, tak, jak to czynił Kościół. Skoro to się stanie — kończy pismo swe Biskup — zapanują pomiędzy Kościołem a państwem serdeczne stosunki, które nietylko że są ważne, ale nadto konieczne dla dobra obywateli.

Biblijografija.

Uczczenie Krwi Przenajdroższej na miesiąc lipiec i na wszelki czas. Obejmuje: Sposób słuchania Mszy św. Przygotowanie do Sakramentu Pokuty i Komunii św. 33 uwag, Litaniją do Krwi Przenajdroższej i do Imienia Jezus, Septennę, Nowennę, różne modlitwy i pieśni przez H. Chr. — Warszawa, nakład i druk F. Czerwińskiego. 1888.

Pobożność wiernych, uświęcona powagą Kościoła, nie zadowalnia się poświęceniem dni poszczególnych czci Świętych lub rozważaniu tajemnic Bożych; niekiedy uprzedza je we wigiliją a trwa w czci nieustannej jeszcze przez 7 dni następnych t. j. przez oktawę; jest-to system najdawniejszy, przyjęty przez Mszał i Brewijarz; w biegu czasu wprowadza powtarzanie nabożeństwa przez stale określoną, o symbolicznem znaczeniu, ilość dni (Nowenna, septenna, kwindenna), wreszcie cały miesiąc trwa na modlitwie. Ta ostatnia praktyka jest właściwą nowszym czasom i już mamy cały szereg miesięcy w ten sposób uświęconych. Nie mamy tu na myśli obierania sobie Patronów miesięcznych, (zwyczaj przestrzegany w Towarzystwie Jezusowem od najdawniejszych czasów); wtedy bowiem każdy ściśle prywatnie czci tego świętego; chcemy mówić o nabożeństwach odprawianych przez wiernych, przez cały miesiąc ku czci 1 Tajemnicy lub 1 świętego, publicznie lub prywatnie, przez Kościół udarowanych odpustami. Najdawniejszy z nich, z 18 wieku. a komuż nieznany, maj ku czci Najśw. Maryi Panny poprzedza i w roku i co do rozpowszechnienia swego czerwiec poświęcony Sercu Jezusowemu; we wrześniu rozpamiętywamy 7 boleści Matki Boskiej, w październiku modlim się do św. Franciszka Se-

rafickiego, a obecnie panujący Ojciec św. Leon XIII zaleca nam 3 miesiące w roku specyjalnem nabożeństwom, hojnie odpustami nadanym, poświęcić, t. j. marzec czci św. Józefa, październik Matki Boskiej Różańcowej, listopad nabożeństwu za dusze zmarłych.

Prócz wyżej wspomnianych jest jedno nabożeństwo, (które wierni na cały miesiąc rozciągają), mniej może od innych, a bądźcobądź mniej, niż na to zasługuje, znane t. j. uczczenie Krwi Przenajdroższej, ku czemu przeznaczono lipiec. Przerzeczone dziełko obejmuje rozmyślania i modlitwy na każdy dzień tego miesiąca, a obok tego wiele innych praktyk pobożnych, mające za cel cześć onej Tajemnicy. Dzieł w tej materyi w języku polskim mamy bardzo mało; praca powyższa zajmuje niepoślednie miejsce w naszej literaturze ascetycznej, (jak się niebawem przekonamy), przeto mamy sobie za obowiązek zwrócić uwagę czytelników na nią, tem bardziej, że nie jest tyle znaną, ile na to zasługuje, a ta okoliczność nasuwa nam smutną myśl, że kult Krwi Przenajdroższej słabo jeszcze u nas dotychczas rozpowszechniony. By temu niejako zaradzić, znajdujemy w przedmowie wytłomaczenie tego rodzaju nabożeństwa w sposób jasny, gruntowny, potoczysty, bez żadnych naciągań, mogący każdego przekonać, a bardzo wielu kwestyją nieznaną lub niejasną wyłożyć.

Gdyby kaznodzieje zechcieli nauki swe na I. niedzielę lipca (święto Krwi Przenajdr.) oprzeć na tej przedmowie, (jak niemniej i na innych uwagach w tej książce zawartych), żniwo zaiste wielkie[1]) by było.

Na treść dzieła składają się 2 pierwiastki: rozmyślania i modlitwy. Obok „uwag na każdy dzień m.

[1]) Łuk. X. 2.

lipca", (jest ich ogółem 33, gdyż nabożeństwo powyższe, podobnie jak i czerwcowe, przez tyleż dni się odprawia na pamiątkę lat życia na ziemi P. Jezusa) są rozmyślania przed Spowiedzią i przed Komuniją św., mającą być przyjętą w oba dni poświęcone Krwi Przenajdr. [1]) oraz na dni septenny. Co powiedzieliśmy o przedmowie, da się i do nich zastosować. Znajomość dogmatyki gruntowna, połączona z jasnością wykładu, przytaczanie częste a stosowne, nigdy dla popisu, Pisma św. i pisarzów duchownych (cf. p. 131, 169, 172, etc.), dodajmy nieskażony język i brak frazeologii — wszystko to czyni z onych uwag przedmiot stosowny do medytacyj. To też nie dziwmy się, że pewien dawny profesor dogmatyki, dziś wysoki Prałat, przeczytawszy tę pracę, wyrzekł, że w zwykłym rzeczy porządku nie każdemu kapłanowi może być danem podobne dzieło ułożyć, jedno głębokiemu teologowi a wielkiemu ascecie. Całe dzieło dzieli się na 5 części: I. zawiera nabożeństwo przy Mszy św. II. przygotowanie do Spowiedzi i Komunii świętej, III. 2 koronki, Septennę i Nowennę, IV. nabożeństwo na lipiec, V. różne modlitwy i pieśni do Krwi Przenajdr. (ta część z III mogła jedność stanowić). Co do zbioru modlitw należy zauważyć, że po większej części dadzą się one zaliczyć do 2 kategoryj t. j. albo są ułożone przez świętych, lub też ubogacone odpustami. Podnosimy z uznaniem wielkiem tę okoliczość, gdyż po chwilowem zastanowieniu się, każdy przyzna, że obok modlitw liturgicznych 2 powyższe rodzaje pobożności wiernych potrafiłyby nietylko zadośćuczynić, ale nierównie silniej jej dopomódz od całego szeregu próśb nie noszących 1 z 2 tych znamion na sobie (pieśni w tej

[1]) Pierwszy raz w roku obchodzi się tę tajemnicę w 5 piątek W. Postu, ale tylko w miejscowościach, które mają na to osobne zezwolenie.

chwili nie mamy na myśli, choć i co do nich gościnność naszych modlitewników winna mieć granice).

Pragnąc sumiennie dopełnić obowiązku sprawozdawcy, ośmielamy się zwrócić uwagę na kilka usterek i niedokładności, jedynie celem ich możliwego usunięcia lub sprostowania w następnem wydaniu.

Modlitwa odpustowa na str. 27 jest niedokładnie w kilku miejscach przełożoną z oryginału, nadto wszystkie wersety po niej umieszczone, prócz drugiego, jako nie należące do niej, nie są też odpustem nadane, — a co najważniejsza, to, że odpust do niej należący (str. 29) jest zupełnie błędnie podany. — R a c c o l t a [1]) (wszystkie nasze spostrzeżenia co do odpustów na niej opieramy), powiada, że Pius IX 4 l u t e g o 1877 r. nadał 100 dni odpustu, r a z n a d z i e ń (o odpuście zupełnym więc mowy nie ma). — Za modlitwę „O Krwi Przenajdroższa“ str. 60, jest odpust 300 dni, którego tylko raz na dzień dostąpić można. — Odpustów zupełnych na str. 66, zawiele namnożono; faktycznie jest tylko 1 raz w miesiąc, choćby już z tego powodu, że jest nadanym za tę samą praktykę, a więc i ten sam co na str. 66.

Na str. 82 wymieniono dwojakiego rodzaju odpusty za odmówienie *Salve Regina*, i popełniono 2 niedokładności: 1) chcąc odpustu dostąpić, należy prócz *Salve Regina* z 2-ma nadto wersetami r a n o, mówić jeszcze P o d T w o j ę o b r o n ę wieczór; 2) opuszczono liczne odpusty zupełne, za odmówienie tych Antyfon nadane. — Do modlitwy „o uproszenie pokoju“, str. 85. Pius IX, 18/5, 1848, dołączył odpustu 100 dni *toties quoties*, i od-

[1]) Jestto jak wiadomo, urzędowe wydanie zbioru modlitw i pobożnych uczynków, nadanych odpustami, których mogą wszyscy wierni dostąpić.

pust zupełny raz w miesiąc, pod warunkiem Spow., Komunii św. nawiedzenia kościoła i modlitwy tamże w intencyi Papieskiej. O tem jednak wzmianki nie uczyniono. — Str. 87, tenże sam błąd, co na str. 60. — Do litanii o Imieniu Jezus przywiązał Leon XIII d. 16 stycznia 1886 odpust 300 dni raz na dzień; wszelako chcąc go dostąpić, należy w umieszczonej litanii pewne zmiany porobić (3 inwokacye dodać, 2 wyrzucić; antyfony i modlitwy pierwszej (str. 300) nie potrzeba mówić, natomiast należy dodać modlitwę z Niedzieli III po Świątkach: *Sancti Nominis* i t. d. — Strona 313, odpust ten nadał Pius VII 7 (nie 6) lutego 1817 roku; zamiast: „Ciebie zatem prosimy“, *wolno* mówić także: „Miłosierdzia, o Ojcze wieczny, przez Przenajdroższą Krew Jezusową.“ Co najważniejsza jednak, nie podano odpustów nadanych na 2 uroczystości Przenajdroższej Krwi, oraz za odprawianie nabożeństwa Lipcowego. Przy niektórych odpustach czytamy, że można je ofiarować duszom zmarłych; tymczasem te wszystkie, które zamieszczono, mają ten przywilej; należało tę wzmiankę uczynić w 1 uwadze ogólnej. Tłómaczenie modlitw odpustowych nie zawsze zupełnie dokładne; zdaniem naszem, jest koniecznem, by każdy, co wydaje modlitwy odpustowe, przed wydrukowaniem porównał ich tekst z tekstem Raccolty. — Nakoniec 1 błąd, którego sobie wytłómaczyć nie umiemy: Na stronie 62 Koronkę do Przenajdr. Krwi zatytułowano: Mały Szkaplerz!?! — Toż samo *qui pro quo*, znaleźliśmy w 1 książce polskiej do nabożeństwa, której tytułu na razie nie pamiętamy. — Tam jednak przypisywaliśmy je nieznajomości języka francuskiego i wypływającemu stąd pomięszaniu 2 różnych pojęć: *chapelet* po francusku koronka, podobny jest

brzmieniem do polskiego szkaplerza, który znowu po francusku nazywa się *scapulaire;* natomiast w niniejszem dziełku pochodzenie tego błędu jest niezbadane, a nadzwyczaj szkodliwe, bo wznieca w nas fałszywe podejrzenie tej książki o brak gruntowności.

Oby 2 wydanie tej pracy, które jak najprędzej po najrychlejszém rozejściu się pierwszego, ujrzeć pragniemy, nie mogło być zakłóconem jakąś choćby najżyczliwszą, ale ujemną krytyką.

X.

NEKROLOGIJA.

— Dnia 13 lipca r. b. umarł O. Leon Doliński, gwardyjan klasztoru krakowskiego O. O. Kapucynów w wieku lat 57, a kapłaństwa 22.

Zmarły był wydawcą Brewijarzyka III Zakonu, a przez pierwsze dwa lata istnienia „Echa“ redaktorem naszego pisemka.

Przeczytałem niniejszy numer „Echa“ i nic w nim przeciwnego Wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 17 września 1890.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 3436.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 17 września 1890.

† *A. Kard. Dunajewski.*
(*L S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Sierpień.

1. Ś Piotr w okowach.
2. Matki Boskiej anielskiej i św. Stefan p. m.
3. Znalezienie ciała ś. Szczepana I. M.
4. Ś. Nasz Ojciec Dominik, w., (z oktawą).
5. N. Maryi Panny Śnieżnej i bł. Franciszek Cicco 1530, III. Z.
6. Przemienienie P. N. Jezusa Chrystusa na górze Tabor, oraz śś. Sykstus p., Felicissimus i Agapit mm.
7. Ś. Kajetan w. i ś. Donat B.
8. Ś. Ś. Cyryjak, Larg. i Smaragd. mm.
9. S. Roman m.
10. Ś. Wawrzyniec dyjakon, m., (z oktawą).
11. Ś. Ś. Tyburcy i Zuzanna, mm.
12. Ś. Klara p. 1253, (z oktawą). II. Z.
13. B. Piotr z Molbano, I. Z. w. 1490 i śś. Kasyjan i Hipolit, mm.
14. B. Sanctes z Urbino 1290. I. Z.
15. Wniebowziecie N. Maryi P. (z oktawą).
16. Ś. Roch z Montpellier 1327 w. III. Z.
17. S. Anastazy b. w.
18. Ś. Helena ces. wd. i ś. Agapit m.
19. Ś. Jacek w. (z oktawą). ś. Ludwik b. w. I. Z. 1299,
20. Ś. Bernard z Clairvaux dokt., w.
21. Ś. Joanna Franciszka Fremiot de Chantal, wd. i bł. Piotr III. Z. 1241.
22. Ś. Ś. Tymoteusz, Hipolit Symforyjan, mm.
23. Ś. Filip Benicyjusz w.
24. . Bartłomiej ap.
25. Ś. Ludwik król. w. III. Z. 1270, (z oktawą).
26. Ś. Zefiryn p. m.
27. Przeniesienie ś. Kazimierza i bł. Tymoteusz z Montecchio I. Z. 1504.
28. Ś. Augustyn b. w. dokt. i ś. Hermas m.
29. ciecie ś. Jana Chrzciciela i ś. Sabiny i bł. Gabryjel Maryja I. Z. 1530.
30. Ś. Róża Limańska, p.
31. Ś. Rajmund Nonnat., w.